

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARIII GORETTI



Głos kapłański

Dlaczego św. Maria Goretti?

Św. Maria jest Patronką naszego Towarzystwa, ponieważ w wieku niespełna dwunastu lat wiedziała co jest w życiu najważniejsze i wypełniona Bożą łaską gotowa była oddać życie, by nie stracić przyjaźni z Bogiem. Więcej nawet - śmiertelnie raniona wybaczyła swojemu mordercy zanim oddała swą nieskażoną duszę Bogu.

Jest Ona zatem całkowitym przeciwieństwem ducha czasów dzisiejszych. Gdy władarze kolejnych polskich miast z PO i lewicy aprobują agendy demoralizacji mające służyć za podstawy nauczania dzieci w szkołach, potrzebujemy wielkich świętych do ochrony przed tym atakiem diabolicznego liberalizmu na te najbardziej niewinne i bezbronne dusze.

Święta Marietka była wypełniona mądrością Ducha Świętego, bo wiedziała, że warto stracić doczesne życie by pozyskać wieczne - ta mądrość nieomal całkowicie dzisiaj zaniknęła na rzecz wiary w niekończący się wzrost dobrobytu i jakości zdrowia.

Kolejnym powodem dlaczego akurat św. Marysia Goretti, jest ten, że posiadamy Jej relikwie, a zatem można do nich pielgrzymować w krakowskim oratorium jak do sanktuarium. Tu na miejscu będzie szczególnie wysłuchiwała prośb do niej zanoszonych, i to zarówno przez trapiących się o swe dzieci rodziców, jak i przez pozostałych Jej czcicieli.

W tym roku wypada zresztą - dnia 24 czerwca - 70 rocznica Jej kanonizacji przez papieża Piusa XII. Jest to jedna z ostatnich kanonizacji dokonanych przez prawdziwego papieża, przed okresem 60 już lat formalnego wakatu na Stolicy św. Piotra w Rzymie.

Wznośmy prośby do tej wielkiej małej świętej również w intencji powrotu hierarchii kościelnej obdarzonej pełnią sukcesji apostolskiej - formalną i materialną.

Patronka Towarzystwa

Św. Marietta Goretti

Marysia Goretti urodziła się 16 października 1890 r. w wiosce Corinaldo, niedaleko Ankony, we Włoszech. Rodzice jej byli ubogimi wieśniakami. Nie byli wykształceni, ale posiadali mądrość, polegającą na bojaźni Bożej. Co niedzielę chodzili do kościoła na Mszę św., słuchali kazań, uczestniczyli w sakramentach świętych. Pomimo ubóstwa, które ledwie pozwalało im się wyżywić, mieli sześcioro dzieci. Najlepsi ludzie pochodzą z licznych rodzin i mają dużą rodzinę. Wtedy dużo pracują, oszczędzają, nie znają zbytku i rozpusty. Tacy byli Alojzy i Assunta Goretti, rodzice Marii. Pobożni, pracowici, biedni i dzielni.

Po Marii urodziło się jeszcze troje dzieci. Rodzicom coraz było trudniej się utrzymać, przenieśli się więc w okolice bagien rzymskich i zamieszkali w wiosce Ferriere di Conca, położonej o 11 km od miasteczka Nettuno. Tu była możliwość większego zarobku, choć kosztem cięższej pracy. Ale małżonkowie Goretti pracy się nie bali.

Niestety, niedługo cieszył się Alojzy nowym miejscem pracy. Okolica bagienna nie była zdrowa. Zachorował na malarię, potem zaraził się tyfusem i umarł w 1900 r., zostawiając żonę z sześciorgiem dzieci na łasce Opatrzności.

Assunta liczyła wtedy 35 lat życia, najstarszy syn Angelino miał 12 lat, Marietta była w wieku lat dziewięciu. Do pracy zarobkowej zdolna była tylko matka. Ale do czego nie jest zdolna matka dzieci? Assunta była nie tylko dobrą, pełną poświęcenia matką, ale i mądrą wychowawczynią. Swoje zamiłowanie do modlitwy i pracy wpajała dzieciom od maleńkości. Gdy Marysia zaczynała mówić, najpierw ją uczyła pacierza. Gdy zaczynała chodzić, prowadziła ją do kościoła na Mszę, przed obraz Matki Boskiej, przed posąg św. Antoniego. Wkrótce różaniec stał się ulubioną modlitwą malutkiej Marysi.

Gdy miała lat pięć już opiekowała się młodszym rodzeństwem i uczyła się pomagać matce przy kuchni, sprzątaniu i wszelkich domowych zajęciach. W chwili śmierci ojca była już prawą ręką matki. Posłuszna, pojętna, obowiązkowa, gorliwa, samodzielna, żywa i wesoła. Assunta mogła ją spokojnie w domu zostawić na pół dnia i być pewną, że będzie czysto sprzątnięte, posłane, dzieci będą umyte, ubrane, nakarmione, a gdy wróci, zastanie i dla siebie gotowy obiad i dumną i uradowaną

córeczkę, która go jej poda. Marietka tak umiała zapomnieć o sobie, tyle z siebie wydobyć energii i dobroci, że stała się życiem i uśmiechem brzydkiej rudery, w jakiej mieszkali.

Skąd w takim dziecku tyle cnoty, tyle siły? Z modlitw. Przyzwyczajona od mała do niej, nabrała szczególnego zamiłowania do różańca i wszelkiej znanej sobie formy przestawiania z Bogiem. Nie wyobrażamy sobie, jak dobrze modlitwa może spotęgować ludzkie siły, wlać zapał do serca, uzdolnić go do pracy. Modlitwa to nie tylko prośba. Modlitwa to w ogóle przestawianie z Bogiem w miłosnej łączności, jak dziecko z matką. W tym czasie Bóg tyle daje modlącemu się, ile tylko ten może wziąć. Do takiej modlitwy trzeba mieć czyste serce. A serce Marietki było czyste, jak tylko serce dziecka może być czyste. Toteż mogła śmiało pełnić czynności mateczki swych braci i sióstr.

Cała wioska podziwiała ją, kochała i budowała się jej skromnością, uprzejmością, pracowitością i pobożnością.

Gdy Marysia miała 10 lat, zażądała głośno tego, czego od dawna pragnęła – pełnego udziału w życiu Kościoła. W owych czasach nie było jeszcze dekretu Piusa X o Komunii dzieci. Do pierwszej Komunii świętej dopuszczano dzieci dopiero w wieku lat 12-tu, a nawet 15-tu. Assunta się przestraszyła. Jak to, jeszcześ za młoda, nie znasz katechizmu, a nie umiesz czytać, kto cię nauczy, jeszcze masz czas itd. Ale Marietka już wszystko obmyśliła. Elwira Schiassi, garderobiana właściciela majątku,

umie czytać, to ją przygotowuje. Assunta musiała ustąpić, tym bardziej, że chodziło i o najstarszego syna Angelina, który już miał 13 lat i był mu już czas do Pierwszej Komunii. Przez jedenaście miesięcy chodziło rodzeństwo co dzień na naukę.



Nauczyli się nie tylko na pamięć, ale zgłębili umysłem i posiadli sercem poznane prawdy.

Mogła wreszcie Marysia połączyć się ściśle z Chrystusem, by ją strzegł do żywota wiecznego. stało się to w dzień Bożego Ciała 29 maja 1902 r. Komunii św. udzielił pasjonista Ojciec Girolamo od św. Michała. Wezwania jego, by kochała Chrystusa stale i wołała raczej umrzeć, niż ciężko Go obrazić, Marysia wzięła poważnie, z głębokim przejęciem. Komunię świętą przyjęła z gorącą miłością, z głęboką pokorą, postanowieniem wierności i z niepojętą radością. Nic dziwnego, że Chrystus dał jej siłę do przyjęcia męczeństwa.

Zło, którego czysta dusza Marietki nie знаła, zaczęło wkrótce docierać i do jej świadomości. Niedługo po opisanym przeżyciu posłyszała u studni rozmowę swej koleżanki od Pierwszej Komunii z jakimś kolegą, rozmowę brudną, która przejęła ją wstrętem i zdziwieniem. Wspominając o tym matce, nie wyrzekła ani jednego słowa niewłaściwego, tak strzegła się obrazić Chrystusa.

Lecz zło dalej czyhało na młodziutką wybrankę Chrystusa. W tym samym domu co Marietka mieszkał wdowiec Jan Serenelli z synem Aleksandrem, dwudziestoletnim chłopcem. Co mogło skłonić chłopca do niesłychanego napadu i zbrodni? Niewątpliwie młodość, namiętność, czytanie złych książek, złe towarzystwo, piękność i urok Marietki odegrały w tym niemałą rolę. Ale same przez się jeszcze by nie wystarczyły. Wydaje się wszelako, że najważniejszą rolę odegrał sam szatan, który wprost opętał wyobraźnię i rozum Aleksandra i uczynił zeń swe narzędzie, aby zniszczyć, odebrać Chrystusowi świętą. Ale Pan nieba mocniejszy jest od księcia ciemności. Na pierwszą propozycję Aleksandra Marietka odpowiedziała:

- Tego czynić nie można. To grzech – i uciekła.

Napastnik zagroził jej, na wypadek gdyby miała się poskarżyć. Marietka milczała. Gdy po miesiącu ponowił próbę w sposób bardziej zuchwały, Marietka rzekła:

- Bóg nie chce takiego postępu. Chcesz pójść do piekła!

I tym razem się wymignęła, ale już bardziej przelękła. Prosiła matkę, żeby jej samej nie pozostawiała w chacie, Assunta jednak nie mogła zostawać w domu, gdyż musiała pracować. Zresztą niczego się nie domyślała, bo córka nic jej konkretnego nie wyznała. Trudno powiedzieć, że się bała zemsty Aleksandra, lub, że się

wstydziła. Prawdziwie pobożna panienka nie wstydzi się mówić, że ją ktoś napada. Cały wstyd w takich wypadkach spada na napastnika. Marietka po prostu nie chciała psuć dobrych stosunków sąsiedzkich. Woląa cierpieć w milczeniu, aby ocalić spokój między rodzinami. Udawała się tym goręcej po pomoc do Chrystusa, do Najczystszej Panny i tam ją znalazła. W samą wigilię swej śmierci udała się z towarzyszką Teresą do Komunii świętej i tam znalazła pokarm, który jej dał dość sił na ostatnią zwycięską walkę.

Nazajutrz była pierwsza sobota miesiąca, 5 lipca 1902 r. Wszyscy byli w polu u żniwa, tylko Marietka została w chacie, zajęta jak zwykle, i najmłodsza siostrzyczka Teresa, śpiąca na barłogu. Tak je zastał Aleksander, który zaślepiony demonem żądy, wycofał się ukradkiem od pracy i wpadł do chaty, by spełnić swój nikczemny a szczegółowo obmyślany zamiar.

Dzieweczka zachowała całą przytomność umysłu i zimną krew. Na jego żądanie odpowiedziała spokojnie.

- Nie, nie, to grzech! Bóg tego nie chce.

I gdy jej pokazał nóż i zagroził śmiercią, w dalszym ciągu powtarzała:

- Nie, nie, to grzech! Kto tak grzeszy, ten idzie do piekła! Nie, nie!

Jej naturalna i tak zadziwiająca w jej wieku siła została w tej chwili jakby spotęgowana, tak, że udaremniła ataki dorosłego, prawie dwa razy starszego mężczyzny. Broniąc się, powtarzała swoje argumenty: - nie, nie, to grzech! Boże! Mamo!

Rozwścieczony oporem napastnik użył noża, przebijając nim 8 razy ciało, którego nie mógł zbezczścić. Marysia padła na ziemię. Aleksander myśląc, że nie żyje, otworzył drzwi i wybiegł. Lecz dziewczeczka ocknęła się i zawołała przez drzwi słabym głosem do ojca mordercy:

- Janie! Aleksander mnie zabił.

Na te słowa wściekły zabójca wrócił się i w swej niepamięci przebił ją jeszcze sześć razy. Wtedy jednak przybiegła zrozpaczona Assunta, obie rodziny i tłum ludzi z całej wioski. Aleksandra zakuto w kajdany i uwięziono. Został później skazany na trzydzieści lat więzienia.

Ostatnie chwile Marysi były wzruszające do łez. Przewieziona wozem sanitarnym do szpitala w Nettuno, została najpierw wyspowiadata. Myślę, że

spowiedź jej była najpiękniejszym poematem. Z czegoż mogło się spowiadać święte, umęczone za czystość dziecko? Czy z tego, że za mało pomagała matce? Że za mało się modliła, kochała Chrystusa, kiedy jej krew świadczyła właśnie przeciwnie? Czy, że za mało kochała swoich braciszków i siostrzyczki? Ale oto jeszcze jedna próba.

- Mario! – powiada do niej poważnie ksiądz z Nettuno – odniosłaś piękne zwycięstwo! Dzielna z ciebie dziewczeczka! Ale brakuje ci jeszcze piękniejszego tryumfu, takiego, jaki nam pokazał Jezus na krzyżu. Powiedz mi czy chcesz przebaczyć temu, który ci to uczynił? Czy chcesz, aby się zbawił i był z tobą w raju?

- Tak! – odpowiedziała energicznie Marysia – Przebaczam mu, jak przebaczył Jezus i chcę, żeby był ze mną w raju!

Choć tak święta i niewinna, nacierpiała się biedaczka przed śmiercią. Zgorączkowana, mając spieczone gardło i usta, prosiła choć o kroplę wody. Odmówiono jej, bo doktorzy nie pozwolili. Organizm silny i zdrowy bronił się przed nieuchronną śmiercią potężnie i stąd męczarnie jeszcze większe. Ulgę sprawiał jej tylko krucyfiks, podawany do pocałowania. Ojciec przeor Pasjonistów zrobił jej wielką radość, wpisując ją do Dzieci Marii i nakładając jej na szyję medalik Niepokalanej. W tej chwili taka radość odmalowała się na jej twarzy, że obecni mówili: „Wygląda jak święta”.

Brat Meirado prosił ją:

- Marysiu, czy będziesz się za mnie modlić, gdy znajdziesz się w raju?

- Nie wiadomo – odrzekła – kto tam pierwszy z nas dojdzie!

Bała się biedactwo czyścić. Ale na zapewnienie, że ona będzie pierwsza, obiecała modlić się za niego gorąco.

Wreszcie nadszedł moment przyjęcia ostatniej Komunii św. i Ostatniego Olejem namaszczenia. Rozrzewniająca chwila pożegnania z kochaną matką, której serce pękało z bólu, z braciszkami. Potem wyrzekła: „tata” jakby już witała się z ukochanym ojcem, za którego tyle się modliła. Następnie znów powróciła gorączka. Konająca szarpnęła się, mówiąc:

- Co robisz Aleksandrze! Pójdiesz do piekła!

W końcu wspominając najmniejszą siostrzyczkę, szepnęła: Teresa, i umarła.

Jej śmierć była jakby narodzinami nawet dla świata. gdy święty umiera, jakaś siła gromadzi ludzi na miejsce jego śmierci, jakiś tajemniczy głos uświadamia ich o wielkim zdarzeniu, pogrzeb zatracą normalny ciężki, czarny, żałobny nastrój, w powietrzu jakby roztacza się atmosfera radości, piękna, zapachu. To pierwociny chwały, uroczystości powitania przez świętych w niebie nowego bohatera, nie mogąc pomieścić się w raju, spływają na ziemię i udzielają się żyjącym. Nową Agnieszką entuzjasmują się tłumy: - Szczęśliwaś matko, że masz świętą córkę. Była prawdziwą męczenniczką!

I wśród tej radości powszechnej, uniesienia, powinszowań, zrozpaczone serce matki, której nagle zabito najukochańszą córkę, ukaja się, przycicha, zaczyna ogarniać doniosłość faktu, że jej córka jest świętą, że ludzie jej błogosławią, czczą, sławią. Schodzi się całe Nettuno, cała okolica, wszystkie bractwa, zakonnicy. Wspaniały pogrzeb zamienia się w zbiorowy hołd dla ubogiego dziecka.

Z. J.

Rycerz Niepokalanej, rok XXIX, lipiec 1950 r., nr 7, str. 191-195.



Grób Św. Marii Goretti znajduje się w Nettuno, we Włoszech

Bp. D. Sanborn - Święty Józef i czystość

kazanie wygłoszone dnia 12.05.2019 r.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

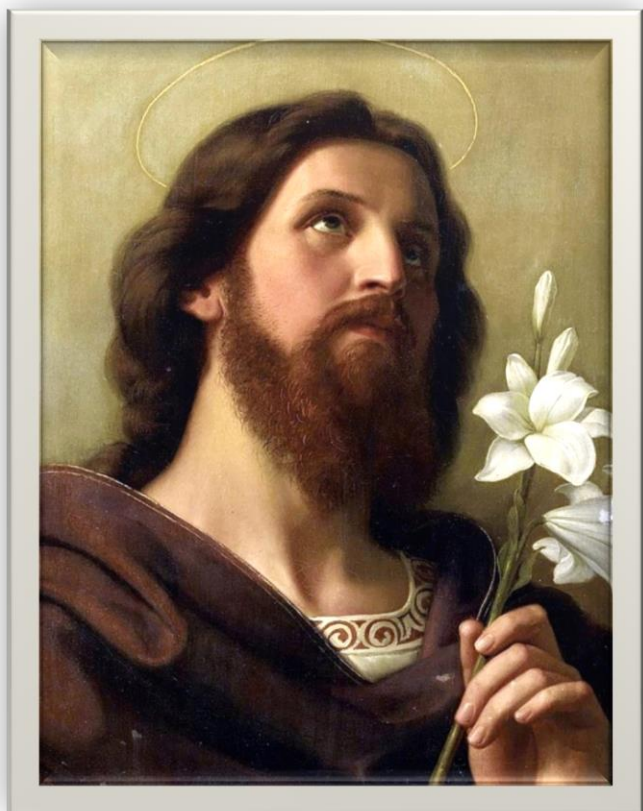
Pismo Święte mówi nam, że Święty Józef był sprawiedliwym człowiekiem - to wszystko, co mówi. Ta zwięzła, ale znacząca fraza oznacza, że Święty Józef miał wszystkie cnoty i nie grzeszył przeciwko Bogu. Tylko nasza Błogosławiona Pani była wolna od wszelkich grzechów powszednich. Bez szczególnej łaski nie możemy uniknąć grzechu powszedniego. Bez szczególnej łaski, którą miała tylko Matka Boża! Nawet wielcy Święci codziennie popełniali grzechy powszednie. Są one znane jako grzechy słabości, co znaczy, że nie umartwiliśmy dostatecznie naszych skłonności do grzechu i zwykle pojawiają się niewielkie oznaki gniewu lub niecierpliwości i inne, których nasza Pani nie miała, więc Święty Józef popełniał pewne grzechy powszednie. Jeśli zastanowimy się trochę nad tym stwierdzeniem i rozważymy stopień czystości, jakiego Bóg wymagał od Najświętszej Maryi Panny, aby stała się Jego świętym miejscem zamieszkania na ziemi, możemy zbudować obraz cnót tego cichego, ale wielkiego człowieka, którym był Święty Józef, ponieważ miał on wszystkie cnoty.

Wiemy, że aby być przybranym ojcem Chrystusa, prawdziwym małżonkiem Najświętszej Maryi Panny i ich obrońcą, musiał mieć te cnoty w nadzwyczajnym stopniu. Bez względu na to, czy chodzi o sprawiedliwość, dobroczynność, cichość czy łagodność, roztropność czy męstwo, posłuszeństwo czy pokorę, wiemy, że miał je wszystkie i to w wysokim, majestatycznym stopniu. Dla naszej Błogosławionej Pani otrzymał przywilej Jej Niepokalanego Poczęcia, wyłącznie z powodu Jej powołania do bycia Matką Bożą, ponieważ grzech jest bezwzględnie obrzydliwy w oczach Boga i nie mógłby On mieszkać w łonie, które kiedykolwiek poznało grzech, które kiedykolwiek było miejscem zamieszkania szatana, nawet poprzez grzech pierworodny. Podobnie, właściwym było, aby Jego dom w Nazarecie, który był rozwinięciem świętego i Niepokalanego łona Najświętszej Maryi Panny, pałacem Boga, był także bezgrzeszny, czysty i nieskalany, dlatego Święty Józef też musiał być bezgrzeszny, czysty i nieskalany.

W objawieniu publicznym nie ma wzmianki o tym, że Święty Józef został niepokalanie poczęty i dlatego nie możemy mu przypisać tego przywileju, ale jest powiedziane, że był to człowiek sprawiedliwy, a z wydarzeń opisanych w Ewangelii, w których się pojawia możemy słusznie wywnioskować, że był to człowiek najwyższej cnoty, klejnot pośród innych. Ale tak jak wszyscy święci, Święty Józef miał pewne cnoty, które wyróżniały się bardziej niż inne, a jedną z nich była cnota czystości. Wiemy, że Święty Józef był zobowiązany do doskonałej czystości, szczególnie w małżeństwie od oświadczenia Matki Bożej danego Archaniołowi Gabrielowi.

Powinniście zrozumieć zwyczaje Żydów. Mieli zwyczaj, że najpierw zawierali małżeństwo, ale nie mieszkali razem ze sobą do momentu, aż upłynęło kilka tygodni. Widzimy to teraz w przypowieści o głupich pannach, które czekały na małżonka, który miał przyjść i zabrać swoją żonę do swojego domu. Niektóre panny zasnęły, a ich lampy zgasły. Te, które nie zasnęły, poszły z małżonkiem. Przypowieść ta wskazywała na żydowski zwyczaj.

Tak więc Archanioł Gabriel ukazuje się naszej Pani w godzinie, w której jest już żoną Świętego Józefa, ale jeszcze nie zamieszkali razem, więc byli naprawdę małżeństwem. Chociaż wyszła za mąż za Świętego Józefa, obawiała się żądania Archanioła, by urodziła dziecko. Myślała bowiem, że zagrozi to jej ślubom dziewictwa, więc pierwszym pytaniem było: „jak to możliwe, skoro nie znam męża?” To wyrażenie odnosi się nie tylko do chwili obecnej, ale także do postanowienia, które dotyczy przyszłości. Analogiczny przykład: ktoś zaproponował ci napój alkoholowy, a ty nigdy nie miałeś zamiaru pić, odpowiedziałbyś, że nie pijesz. To był ten sam przypadek, że tego nie robię. Więc, aby uzyskać moją zgodę, musi być jakiś sposób, aby stało się to bez cielesnej przyjemności. Z tego wnioskujemy, że Święty Józef musiał mieć podobne postanowienie co do życia małżeńskiego, ponieważ w przeciwnym przypadku nasza Pani nigdy nie mogłaby złożyć takiego ślubu. Musieli się na to zgodzić przed ślubem, więc było to dziewicze małżeństwo od samego początku, nawet przed Zwiastowaniem.



Rozumiemy zatem, że nawet przed Zwiastowaniem Święty Józef był człowiekiem cudownej czystości. Zwróćmy przez chwilę uwagę na tę piękną cnotę. Mówię, że jest piękna, ponieważ jest to najlepszy sposób, pomijając męczeństwo, za pomocą którego dusza oddaje się Bogu. Ten kwiat jest naprawdę piękny. Jego kolor i przyjemna woń ma przyciągać owada, który przyniesie przez niego pyłek z innego kwiatu.

Jest to rzeczywiście cudowny proces i kwiat jest dobrze wykorzystany, ale o wiele piękniejszym zastosowaniem kwiatu jest to, że zostanie on ścięty z

takim efektem, że nie wyda owocu i zostanie umieszczony na ołtarzu Bożym lub przed figurą Matki Boskiej, gdzie będzie oddawać chwałę Bogu poprzez swój kolor i przyjemną woń. Więc piękne jest, gdy panna młoda idzie nawą we wspaniałej sukience gotowa na małżonka i piękne jest, że przynoszą owoce w małżeństwie, rodzą dzieci dla Wszechmogącego Boga, ale o wiele piękniejsze jest, gdy młoda panna idzie nawą w habitie zakonnicy gotowa poświęcić się życiu w czystości. Tutaj odcina się ona od świata i stawia jak kwiat na ołtarzu Bożym i przed naszą Błogosławioną Panną. Ponieważ kwiat dziewictwa jest duchowy, nie materialny, nigdy nie uschnie, ale będzie stawał się coraz piękniejszy i bardziej wonny, im bardziej będzie ona trwała w tej czcigodnej cnotcie. Jest więc piękną rzeczą widzieć młodego mężczyznę w sile swojej cnoty, gdy ścina kwiat swojej młodości i podaje go Bogu i naszej Błogosławionej Pannie. Jest to akt głębokiej wiary w Boga, nadziei na życie w przyszłym świecie i wielkodusznej miłości do ukrzyżowanego Zbawiciela. Jednym z dowodów na boski charakter Kościoła jest to, że jego synowie i córki w wieku młodzieńczym, poruszeni boską wiarą, boską nadzieją i boskim miłosierdziem porzucają swoje życie i każdego dnia składają swoją cnotę czystości, jak powiedział Papież Pius XII na ołtarzu jako codzienne całopalenie, codzienną ofiarę dla Boga. Tak jak Kościół z łaski Bożej ma swoich męczenników, co jest najwyższym aktem wiary w przyszły świat, tak najwyższym aktem wiary jest nasze przyłgnięcie do nadprzyrodzonej prawdy, co jest ważniejsze niż prowadzenie

naturalnego życia. Ten wielki i głęboki akt wiary czyni nas świętymi. Także młodzi mężczyźni i kobiety oddają siebie w podobnym akcie wiary i ofiary poprzez poświęcenie się życiu w czystości i opanowaniu.

Innym powodem, dla którego ta cnota jest tak piękna, jest to, że wymaga ogromnej siły wewnętrznej, aby ją praktykować.

Po pierwsze u wszystkich, którzy szukają zadowolenia są obecne niepokohamowane wewnętrzne namiętności. Ich pokonanie jest czasami niezwykle trudne. Kiedy kobiety i mężczyźni poświęcają swoje życie codziennej abstynencji od tych przyjemności, to jest to właściwie postrzegane jako nadludzkie zadanie. Tak jak tłumy podziwiają gwiazdę olimpijską, tak podziwiają tych, którzy kończą swoje życie wierni czystości.

Poza namiętnościami, które nami kierują podobnie jak zwierzętami, posiadamy jeszcze uczucia. Kojarzą się one z namiętnością zwierząt, ale jednocześnie są związane z naszą racjonalną naturą. Więc gniew jest uczuciem, smutek jest uczuciem, rozpacz jest uczuciem. Wszyscy wiemy, że uczucia mogą głęboko wpłynąć na nasze życie. Kształtują one na wiele sposobów naszą osobowość i chociaż mają służyć podporządkowaniu rozumowi i jego wzmocnieniu, często działają odwrotnie, podporządkowując sobie rozum, i wtedy zaczynają się kłopoty. Miłość jest także uczuciem, w istocie najbardziej podstawowym ze wszystkich. Każde ludzkie stworzenie pragnie kochać i być kochanym. Istnieje silne emocjonalne pragnienie kochania drugiej osoby i akceptacji tej miłości. Co powoduje więcej smutku u młodego mężczyzny lub młodej kobiety niż nieodwzajemniona miłość? Co jest bardziej dręczące niż rozpad małżeństwa, gdy osoba, która jest zobowiązana do miłości, zwraca się przeciwko i teraz nienawidzi? Głębia wywołanego przez to smutku wynika z faktu, że mamy w sobie silne uczucie miłości i potrzebę jej akceptacji, silne pragnienie emocjonalne, aby być kochanym przez kogoś innego. Dzieci usychają, jeśli nie są kochane przez rodziców, nawet jeśli są obsypywane różnego rodzaju prezentami i pieniędzmi, gdy zauważą, że nie są kochane, urosną wypaczone, ponieważ żyją z tej miłości. To emocjonalne pragnienie, które właśnie wyjaśniłem, kończy się miłością, którą małżonkowie darzą się nawzajem i wyraża się w małżeństwie, dlatego ludzie się pobierają.

Również czystość oferuje te prawowite i ciepłe uczucie w ofiarowaniu się Bogu. Zabiera nie tylko przyjemności cielesne, ale także uczucia, które w rzeczywistości są silniejsze: pragnienie miłości, by być kochanym i dawać miłość. Zabiera wszystko to, co jest silniejsze niż zwierzęce namiętności i kładzie to na

ołtarzu Bożym. Jest to bardzo wielka ofiara. Zamiast ofiarować uczucie miłości innej istocie ludzkiej, ofiarowują je Bogu jak Święty Józef. Zamiast dążenia do bycia poznanym, kochanym, umiłowanym i rozumianym przez inną istotę ludzką, dążą do bycia poznanym, kochanym, umiłowanym i rozumianym przez Wszechmocnego Boga, wchodząc w życie modlitwy, medytacji i codziennej ofiary, aby być w jedności z Bogiem. Tak będzie w Niebie. Bóg uczynił w nas to pragnienie miłości.

Ta ogromna siła miłości w człowieku do siebie, do wszystkich naszych miłości w tym życiu, musi być ostatecznie skierowana do Wszechmogącego Boga i nigdy nie będziemy mogli kochać niczego, co znajduje się poza Jego prawem, bez względu na to, jak dobre to jest, bez względu na to, jak bardzo jesteśmy do tego przywiązani, nie możemy kochać niczego, co jest sprzeczne z jego prawem. Wszystko, co Bóg stworzył, jest dla niego samego, także to silne uczucie, które jest w nas jest ostatecznie dla Niego samego. Da nam to anielską wizję, da nam radość z oglądania Boga przez wieczność w niebie, więc kapłani i zakonnicy zaczynają swoje niebo tutaj na ziemi, odkrywając tę tajemnicę przez łaskę Bożą.

Małżeństwo jest tylko ubogim i ciemnym obrazem połączenia duszy z Bogiem w niebie. Święty Józef jest nie tylko wzorem dla kapłanów, zakonników i zakonnice, gdzie panuje czystość, ale dla każdego stanu w życiu, czy to stanu wolnego, małżeńskiego, zakonnego czy kapłaństwa. Małżonkowie mają swoją czystość. Muszą przestrzegać zasad stanu małżeńskiego. Nie cudzołóż! Nawet tego nie pragnij ze względu na czystość swego stanu! Nie trzeba też przypominać o sile ciągu ku nieczystości. Nierzadko ten nikczemny występki zniża człowieka do poziomu zwierzęcia. Jest jedynym czynnikiem, który utrzymuje człowieka w stanie grzechu śmiertelnego.

Często się zdarza, że katolicy, którzy są dobroczynni, wierni obowiązkowi niedzielnej Mszy Świętej, sympatyczni, mają wesoły charakter, są wierni obowiązkowi stanu, nie upijają się, nie kradną, nie kłamią ani nie oszukują, nie bluźnią ani nie przeklinają, nie obgadują, nie są oszczercami, a mimo to żyją w permanentnym lub prawie permanentnym stanie grzechu śmiertelnego z powodu nieprzezwyciężonego nałogu nieczystości. Ich jedynym grzechem jest nieczystość. Popołniają ten grzech z taką energią, oddaniem i poświęceniem, że całe życie przeżywają w stanie grzechu śmiertelnego. Wytrwają w tych uzależnieniach do starości, dopóki Bóg nie udzieli im nadzwyczajnej łaski skruchy. Nie mają prawdziwego żalu za grzechy i idą prosto do piekła. Sprzedają Niebo za dostęp do

jednej ze swoich słabości, jaką jest zaspokojenie pożądania ciała, które pochodzi, jak mówi Księga Rodzaju, z prochu ziemi i które pewnego dnia do tego prochu powróci, jak słyszymy w każdą Środę Popielcową. Sprzedają Niebo za ziemski proch i beztrosko żyją w grzechu, ciągle dążą do niego. Pomimo ostrzeżenia za ostrzeżeniem, próby porzucenia nieczystości za próbą, pomimo modlitwy za modlitwą, umartwienia za umartwieniem, jak psy powracające do swoich wymiocin, jak powiedział nasz Pan, wracają do nieczystości. Kochali swoje grzechy i umarli w nich, ale niektórym z Łaski Bożej udaje się z nich wyrwać. Obowiązkiem Świętej Matki Kościoła w osobach jej kapłanów jest ciągle nawoływanie do napominania, grożenie karą Bożą, motywowanie poprzez przykłady Świętych, dlatego dziś przedstawiam przykład Świętego Józefa.

Święty Józef nie utrzymywał swojej czystości, jakby był jakimś pozbawionym emocji automatem z innego świata. Utrzymywał ją w taki sam sposób, jak my, aczkolwiek na bardzo wysokim poziomie. Robił to poprzez ciągłą czujność i modlitwę. Czujność oznacza unikanie wszelkich okazji do nieczystości, zwłaszcza w telewizji, Internecie, czasopiśmie, filmach, książkach i na fotografiach, jak i nieskromnie ubranych ludzi na ulicy i wszędzie indziej. Powinniśmy uciekać od tych rzeczy tak samo, jak uciekamy przed wściekłym psem, który nas goni, aby ugryźć. Należy unikać nadmiernej swobody w wyglądzie, rozmowach i dotykach. Trzeba czuwać nad myślami, pragnieniami i uczuciami. Jeśli starasz się o rękę, musisz zapoznać się z katolickimi zasadami, które można streścić w jednej zasadzie, zgodnie z którą musicie się traktować jak brat i siostra przez całe narzeczeństwo. Brat i siostra, aż do dnia zawarcia małżeństwa. To, co między bratem i siostrą jest uważane za niewłaściwe, nie jest właściwe dla was.

Modlitwa oznacza utrzymanie codziennego i żarliwego życia modlitewnego. Codzienna modlitwa jest lepsza niż długie modlitwy sprawowane okazjonalnie. Modlitwa daje wzrost miłości do Boga. To jest Boża Miłość i ona sama zatriumfuje nad niemal wszechmocnymi namiętnościami i nieczystościami. Szczególnie polecana jest medytacja. W Piśmie Świętym jest napisane, abyś przy wszystkich pracach pamiętał o rzeczach ostatecznych, a nigdy nie będziesz grzeszyć.

Dam wam przykład z życia codziennego. Wszyscy używacie dziś czegoś, co nazywamy GPS. To urządzenie ma swoją logikę, ciągle mówi przy celu, do którego masz skręcić i jeśli skręcisz w niewłaściwą drogę, natychmiast cię o tym ostrzeże. Z powodu tej logiki, o tym czy skręciłeś w niewłaściwą stronę dowiadujesz się zawsze przy celu. Im bardziej twój umysł skupiony jest na celu, tym mniej możesz zboczyć

z drogi. Niemożliwym byłoby zatem rozmyślanie o śmierci, sądzie ostatecznym, niebie i piekle, gdy ciągle chce się grzeszyć. Niemożliwym byłoby spojrzenie w modlitwie medytacyjnej na ukrzyżowanego Zbawiciela, na jego krwawiące ciało i mówienie, że chcę wbić gwoździe w Jego ręce, że chcę Go okaleczyć. Byłbyś potworem, gdybyś myślał o takich rzeczach. Ale to właśnie robicie, kiedy popełniacie grzech nieczystości. Kiedy tylko stracimy z oczu te realia, nie modląc się, sami staniemy się ofiarą diabła przez nieczystość.

Święty Papież Pius X dał nam piękną, przebłagalną modlitwę do Świętego Józefa, który jest wzorem czystości:

O Święty Józefie, dziewiczy ojciec Jezusa, najczystszy małżonku Dziewicy Maryi, módl się za nami codziennie do tego samego Jezusa, Syna Bożego, aby uzbrojeni w broń Jego Łaski mogliśmy walczyć tak, jak powinniśmy za życia i być przez Niego ukoronowani w momencie naszej śmierci.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Słodka nagana św. Józefa

Pewien zakonnik wielkiej doskonałości dręczony był przez ducha nieczystego najobrzydliwymi i najohydniejszymi pokusami. Wsparty jednakże łaską, odniósł zupełne zwycięstwo. Nazajutrz cnotliwy zakonnik udał się do miasta ze swoim przełożonym, gdzie zastąpił mu drogę mąż starszy i poważny, mówiąc: „Ojcie, dlaczego nie udałeś się o pomoc do św. Józefa we walce, którą musiałeś staczać przeszłej nocy ze złym duchem? Albo przynajmniej dlaczego nie odmówiłeś jakiej modlitwy do niego, aby on ci przybył z pomocą w tak wielkim niebezpieczeństwie?” Zakonnik, zadziwiony tą znajomością tajników swego serca, chciał go o to zapytać, ale wtem sędziwy ów starzec zniknął mu z przed oczu. Poznali obaj zakonnicy, że tym sędziwym starcem był święty Patriarcha, który tym objawieniem chciał pokazać, jak bardzo pragnie, żeby do niego się uciekano w troskach, a szczególnie w niebezpieczeństwie utracenia cnoty czystości, jemu tak wielce drogiej.

O przygotowaniu do małżeństwa

Kochani Bracia w Chrystusie!

Przysłowie powiada: „Małe dziecko – mały kłopot, duże dziecko – duży kłopot”. Szkoda, że to przysłowie nie mówi jeszcze, że największym kłopotem rodziców jest – kiedy duże dziecko staje się młodzieńcem, dorosłą panną, i są u wylotu z domu rodzinnego przez założeniem nowego ogniska domowego. Wtenczas rodzice mają największe zmartwienie: czy szczęśliwe będzie małżeństwo syna, albo córki, której ślub niedługo ma się odbyć.

Wszyscy rodzice martwią się o losy swoich dzieci w małżeństwie, ale – niestety – wielu jest takich, którzy poprzestają na zmartwieniach, a oddają się na los szczęścia, zamiast, żeby rozumem, planowem wychowywaniem starać się zapewnić swoim dzieciom szczęśliwe pożycie małżeńskie.

Chcąc zapewnić swoim dzieciom szczęśliwe małżeństwo, trzeba je do tego przygotować, a tego właśnie wielu rodziców nie czyni. Uczy się dzieci zasad grzeczności, towarzyskości, elegancji, żeby się potrafiły znaleźć w towarzystwie, na ulicy, uczy się ich sportu, tańców, języków, muzyki, ale nie przygotowuje do rzeczy najważniejszej: jak trzeba żyć, żeby być szczęśliwym w małżeństwie. Nie zapominajmy, że są: I. **dalsze**, i II. **bliższe przygotowania do szczęśliwego małżeństwa**; w dzisiejszym kazaniu podam pobieżnie ogólne zasady przygotowania młodzieży do dobrego małżeństwa; mam nadzieję, że rodzice skorzystają z tego i zastosują te wskazówki – dla dobra swoich dzieci w przyszłości.

Dalsze przygotowania do małżeństwa

Z pośród dalszych przygotowań do dobrego małżeństwa wskażę trzy niezbędne sprawy, jeśli rodzice chcą zapewnić dzieciom szczęśliwe pożycie małżeńskie. Są to: *panowanie nad sobą, prostota i czystość duszy*. Wszystkie trzy są tak ważnymi cnotami, że bez nich nie można sobie wyobrazić szczęśliwego małżeństwa.

A. Przede wszystkim twierdzę, że rodzice przygotowują swoje dzieci do szczęśliwego małżeństwa, jeśli **uczą ich panowania nad sobą**. Sądzę, że nie potrzeba tego udowadniać.

Czym jest małżeństwo? Wspólnym życiem. Wspólnego życia nie można sobie wyobrazić bez panowania nad sobą, bez przebaczenia i wyrozumiałości. O, tak. wspólne życia wymaga ustawicznego przebaczenia i panowania nad sobą. Istotną przyczyną tragedii wielu małżeństw jest fakt, że małżonków w dzieciństwie nie przyzwyczajano do panowania nad sobą i do poszanowania cudzej woli. Nie potrzeba udowadniać, że to niebezpieczeństwo grozi przede wszystkim jedynakom i jedynaczkom, które nie mają braci ani sióstr, którym we wszystkim i zawsze dogadzano.

Kto w małżeństwie szuka siebie, swoich osobistych interesów, wygod osobistego zadowolenia i szczęścia, tego pożycie małżeńskie nie będzie harmonijne, bo taki mąż zawsze będzie szukał w swojej żonie, albo żona w swoim mężu narzędzia do osiągnięcia swoich przyjemności. A nie zapominajmy, że fundamentem harmonii życia małżeńskiego jest uznanie strony drugiej jako osoby równorzędnej, uszanowania jej woli i prawa, czyli należy wstępować w związek małżeński nie po to, żeby być szczęśliwym, ale żeby uszczęśliwić, a przez to osiągnąć i własne szczęście!

B. Nie mniej ważnym jest – zwłaszcza w czasach obecnych – **przyzwyczajać młodzież do prostoty, skromności, do poskramiania swych wymagań.**

a) Z bólem musimy stwierdzić, że często przeszkodą do małżeństwa jest brak posad, brak środków materialnych i rozmaite inne zewnętrzne warunki, uniemożliwiające założenie rodziny, ale również i prawda, że *wielu ludzi ma zbyt wysokie wymagania*. Nie miejcie mi za złe szanowne Słuchaczki – nie wszystkie to dotyczy – ale muszę stwierdzić, że niektóre kobiety mają zanadto wielkie wymagania.

Trudno, ale trzeba się liczyć z tym, że większość młodych mężczyzn najczęściej nie ma takich dochodów, żeby zadowolić wymagania kobiety-żony, która się mało zna na gospodarstwie, na kuchni, a wcale na wychowaniu dzieci, a za to całą duszą oddaje się przyjmowaniu gości, uczyńca na zabawy, myśli o tym, by mieć wypolerowane paznokcie, ufryzowaną głowę, żywo interesuje się sztuką i pracą społeczną! – Trudno, nie można mieć wielkich wymagań, jeśli jest mała pensja!

Ale jeśli trafi się na skromną, gospodarną pannę, która obok umiejętności życia i pewnej inteligencji ma zamiłowanie do pracy, smak i jest oszczędna, można się z nią śmiało ożenić, choćby się miało tylko X. rangę uposażenia.

- b) „Proszę księdza – powie wiele panien – jeśli będziemy takie zacofane, staroświeckie w stosunku do kawalerów, to *nigdy nie wyjdzie żadna z nas za mąż*. Proszę zobaczyć, z jakimi pannami, najwięcej bawią się chłopcy! Z pewnością nie z gospodarnymi, skromnymi dziewczynkami, ale z takimi, które potrafią się ładnie wymalować, które doskonale znają się na flircie i umieją sobie zjednywać kawalerów”.

Takie zdanie ma wiele dobrych dziewcząt, ale jeśliby się lepiej przyjrzały życiu, przekonałyby się, że nie mają racji. Owszem, chętnie bawią się kawalerowie z frywolnymi pannami, ale nie chcą ich mieć za żony! I mają słuszość, bo ożenić się z kobietą, która treść życia widzi w ciągłych zabawach – równa się wielkiej katastrofie.

Niech pocieszy skromne, nie wyzywające, nie malujące się, niebogate, ale mądre, miłe i gospodarne panny trafne powiedzenie włoskiego pisarza, który porównuje charaktery kobiet do rozmaitych zegarów. Modnie ubrana, filtrująca panna, jest jak zegar wieżowy: - każdy mu się przyjrzy, ale nikt nie pragnie go mieć. Piękna, ale pusta panna jest jak zegar kurantowy: z początku nas ciekawi, ale w końcu znudzi. Bogata panna, jest jak złoty zegarek: ledwie mu się człowiek przyjrzy, zaraz się pyta o cenę. Plotkująca, wygadana panna jest jak budzik, drażniący niemile ucho. A skromna, gospodarna panna? Jest jak zegar wahadłowy: skromna, ale z pewnością można jej zaufać...

Zgódźmy się, że dzieci przyzwyczajone do skromności i prostoty, nawet wśród ciężkich warunków życia dojdą do szczęśliwego pożycia.

- C. Obok uczenia młodzieży skromności i panowania nad sobą, powinni wychowawcy przede wszystkim **dbać o czystość jej życia i moralności!**

Bez względu, czy kto wyznaje chrześcijaństwo czy inną religię, czy jest wierzący, czy ateusz musi przyznać, że najlepszym przygotowaniem do szczęśliwego życia małżeńskiego i najcenniejszym posagiem jest zachowanie czystości i niewinności. Czyste, moralne życie dlatego ma największa

wartość, bo jest doskonałą szkołą ćwiczenia woli, bo na nim opiera się panowanie nad sobą, niezbędne w życiu małżeńskim, bo jest dowodem, że sprawy seksualne – nie stanowią istoty życia ludzkiego. Są to rzeczy znane.

W nowszych czasach wysunął się jeszcze inny powód, który bezwzględnie domaga się czystości aż do ślubu: jest nim eugenika. Ta najnowsza dziedzina nauki coraz jaśniej stwierdza, że najcenniejszym skarbem i największym błogosławieństwem dla nowo powstającej rodziny jest zdrowie i siła jednostek.

Dlatego na rodzicach ciąży wielki obowiązek: powinni odpowiednio wychować swoje dzieci. Pozwólcie, że rozpatrzę szczegółowo wasz podwójny obowiązek.

a) *Rodzice uświadamiajcie swoje dzieci!*

Młodzież w wieku dojrzewania spostrzega na sobie dotąd nieznane objawy: kto powinien jej to wytłumaczyć, jeśli nie ojciec i matka? Kto jej ma dopomóc do poznania siebie, do zrozumienia tajemniczych, nieznanych zmian ciała i duszy, które w tym okresie z woli Bożej rozwój naturalny jej przynosi? Jest to zadanie rodziców. Kto ma wytłumaczyć dojrzewającemu młodzieńcowi i dorastającej córce, jeśli nie ojciec i matka, czym są zmiany fizjologiczne, które nastąpiły w ich rozwoju, z których muszą zdać sobie sprawę.

Kto powie młodzieńcowi, jak powinien myśleć o kobiecie, a dorastającej pannie, jak pojmować mężczyznę, jeśli nie rodzice? Oni powinni zasiać w duszy dziecka ziarno, z którego później wyrośnie szacunek, delikatność, rycerskość, uszanowanie i uprzejmość dla przeciwnej płci.

Kto, jeśli nie rodzice, ma wytłumaczyć dorosłej młodzieży, że nie istnieje podwójna moralność, przed ślubem i w małżeństwie! Że narzeczonych obowiązują jedne prawa moralne, że te same prawa obowiązują męża jak i żonę. O, gdyby to wszyscy chcieli zrozumieć, przejąć się tym i stosować w życiu – z pewnością byłoby więcej szczęśliwych, zgodnych małżeństw, byłiby zdrowsi małżonkowie i dzieci! Czy wiecie, że znikłyby z powierzchni ziemi najokropniejsze choroby? Czy wiecie, że zniknąłby rozpaczliwy płacz

zawiedzionych kobiet i matek, nie byłoby tragedii zdradzonych mężów? Niepotrzebne byłyby upomnienia eugeniki!

Gdyby niektórzy rodzice unikali tego obowiązku, wymawiając się, że jest „zbyt trudny i drażliwy”, niech się zastanowią nad tym porównaniem: dusza dziecka podobna jest do powoju: chętnie przyczepia się do silnego dębu, żeby dostać się jak najwyżej, ale jeśli nie ma dębu, zadowala się spróchniałym słupem, walącą się ścianą, zgniłym pniem. Zaczepiając się o niego, sam ginie!

Życzliwie radzę: rodzice uświadamiajcie swoje dzieci!

- b) Po drugie: *pomagajcie dzieciom do należytego zrozumienia życia!* Wiedza tu nie wystarcza, wszystko zależy od silnej woli. Czuwajcie nad swoimi dziećmi, uczcie je, żeby umieli wykorzystać wszystkie naturalne i nadprzyrodzone środki, które im pomogą do zachowania czystości życia i nauczą ich panowania nad sobą. Powinni znać i stosować środki naturalne, jak np. jak uszlachetnić uczucie, jak wypełnić czas pożytecznymi zajęciami, jak używać racjonalnej gimnastyki; nie omieszkajcie żadnej sposobności, która może wpłynąć na wyrobienie ich woli.

Jeśli już zrobiliśmy to wszystko, jeszcze nasze zadania nie jest skończone. Musimy się posługiwać również środkami nadprzyrodzonymi: sakramentami, pogłębieniem życia religijnego młodzieży. Posłuchajcie słów *świętego Augustyna*: „O miłości, która zawsze płoniesz, a nigdy nie gaśniesz, Miłości, Boże mój, zapal mnie! Nakazujesz powściągliwość: daj co rozkazujesz, a rozkazuj, co chcesz” (Wyznania X. 29).

W stosunku do fałszywych pojęć dzisiejszych – podłych i zwodniczych stosunków życiowych, nauczcie swoje dzieci wiary i ufności! Nauczcie ich, żeby wierzyli i ufali, że można zachować czystość duszy i pełną powściągliwość aż do ślubu, bo Bóg tego wymaga, który zna naturę, pragnienia i namiętności, ale również zdaje sobie sprawę z sił nadprzyrodzonych, jakimi obdarzył człowieka. Nigdy nie przestańmy głosić, że prawdziwą wolność zdobędzie tylko ten, kto potrafi zapanować nad ślepą siłą instynktów. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, ile sił zdobywa młodzież, jeśli stawia zdecydowany opór pokusom grzesznej lubieżności. Starajmy się w ten sposób przedstawić młodzieży jej zadanie: zakosztuj radości zwycięstwa,

które będziesz czuł, jeśli potrafisz zerwać kajdany grzesznych pożądań i wzbić się do wolności życia czystego!

Tak wygląda dalsze przygotowanie dzieci do szczęśliwego małżeństwa; obowiązek ten rodzice powinni spełnić umiejętnie i z głęboką miłością!

Ks. Dr. Tihamér Tóth, O małżeństwie chrześcijańskim, Kraków 1936r., str. 32-37.

Do Rany Ramienia Pana Jezusa

Św. Bernard pytał się raz Pana Jezusa, która z Jego boleści, jeszcze przed ludźmi utajona, była największą? Miałem ciężką ranę, odpowiedział Jezus, w ramieniu, na którym krzyż dźwigałem; ta rana była mi najboleśniej. Ponieważ ludzie o tym nie wiedzą, nie pamiętają o niej, oddajże tej ranie cześć, a o cokolwiek przez nią prosić będziesz, otrzymasz. Wszyscy, którzy tę ranę pozdrawiać będą, dostąpią odpuszczenia grzechów powszednich, a z śmiertelnych nawrócenie (z aktów z Clairvaux).

Modlitwa

O Jezu najukochańszy, Baranku Boży! Ja nędzny grzesznik pozdrawiam Cię i całuję Przenajświętszą ranę ramienia Twego, zadaną wskutek dźwigania krzyża. Krzyż ten, odarłszy Ciało Twoje, ciążył na nagich kościach Twoich i więcej Ci zadał boleści, aniżeli wszystkie inne rany błogosławionego Ciała Twojego. Ach przez tę ranę i dla tego okropnego ciężaru krzyża Twojego, który z największą przykrością dźwigałeś, błagam Cię, zmiłuj się nade mną grzesznym i odpuść mi grzechy, tak powszednie jako i śmiertelne, a potem, przez krzyżową mękę Swoją wprowadź mnie do Królestwa niebieskiego. Amen.

Kwiat Eucharystyczny, Kraków 1939 r.

Małżeństwo chrześcijańskie

Podstawą, kamieniem węgielnym rodziny katolickiej jest małżeństwo sakramentalne, ustanowione przez Chrystusa.

Małżonkowie katoliccy mogą być dumni ze swojego wyróżnienia gdyż Boski nasz Nauczyciel, Pan Jezus, tylko dwa stany uświęcił sakramentalne: stan kapłański i małżeński.

Istotnymi cechami małżeństwa są: **jedność i nierozzerwalność**; stają one na straży dobra rodzinnego i społecznego i przypominają człowiekowi podstawową prawdę: nie dla siebie tylko żyjemy!

Fundamentem małżeństwa to: **wolność decyzji**, bez której związek małżeński staje się nieważny i **miłość**, która jest rękojmą szczęścia rodzinnego.

Małżonków sam Bóg łączy i jednoczy aż do śmierci, używając im szczególniejszej pomocy.

„Jeżeli nowożeńcy szczerym sercem do ołtarza przystępują – otwierają sobie skarbnicę łask, z której czerpią siły nadprzyrodzone do wiernego, świętego i wytrwałego wykonania obowiązków i zadań swych aż do śmierci. Sakrament małżeństwa bowiem nie tylko pomnaża w tych, którzy łasce nie stawiają przeszkody, czynnik trwały życia nadprzyrodzonego, to jest łaskę uświęcającą, lecz osobne jeszcze dodaje dary, dobre natchnienia, zarodki łaski, pomnaża i doskonali siły przyrodzone, tak, że małżonkowie nie tylko rozumieją całą doniosłość stanu małżeńskiego, jego obowiązki i jego cele, lecz skosztowawszy w duszy ich słodczy, szczerze się do nich skłonia, skutecznie ich zapragną i w czyn obrócą, zwłaszcza, że Sakrament daje im prawo do wzmocnienia się przez łaskę uczynkową, którą uzyskać mogą, ilekroć potrzebować jej będą do wykonania obowiązków swego stanu.”¹

Bardzo a bardzo potrzebna jest nowożeńcom ta szczególna pomoc i łaska, bo **prawowici małżonkowie są współpracownikami Boga w Jego planach** i w stosunku do dzieci piastują władzę zleconą im przez Stwórcę.

¹ Enc. O małżeństwie chrześcijańskim z 31. XII. 1930 r.

Mąż i żona zawierają umowę z sobą, ale zarazem zawierają ją z Bogiem. Małżonkowie obowiązują się być rozumnym narzędziem Bożej Opatrzności w dziele rozrostu i doskonalenia się rodzaju ludzkiego, a Bóg zobowiązuje się do współpracy z aktem twórczym małżonków przez stworzenie w odpowiedniej chwili nieśmiertelnej duszy dziecka. Bóg ponadto dostarcza nawet w przyrodzonym porządku rzeczy pomocy swej łaski, bez której wychowanie dzieci na dobrych, szlachetnych ludzi jest rzeczą na ogół niemożliwą. **Dopóki bowiem dzieci nie rozpoczną samodzielnego życia, rodzice są odpowiedzialni nie tylko za ich życie doczesne, ale w pewnym stopniu i za ich losy w wieczności.**

Należy zwrócić uwagę i na to, że zdrowie i siły każdej społeczności ludzkiej ściśle zależą od duchowej pomocy jej małżeństw.

„Rodzina – mówi Ojciec św. Pius XII – jest kolebką nie tylko dzieci, ale także narodu, jego siły i jego sławy. Małżonek i małżonka przez wierne wypełnianie swych obowiązków rozniesają w ognisku domowym nie tylko płomienie życia cielesnego, ale i duchowego i moralnego młodych pokoleń. Taka jest wola Stwórcy, aby rodzina przygotowała dla społeczeństwa ludzkiego członków wartościowych i szlachetnych, mężnych w radości i smutku, posłusznych Bogu.”

Sakramentalna pomoc i błogosławieństwo, które nowożeńcy otrzymują przy ołtarzu, oraz wewnętrzna wartość rodziny przechodzą na całe narody tak dalece, że można twierdzić: **jakie małżeństwo – takie społeczeństwo.** Spostrzegamy to wyraźnie w życiu poszczególnych narodów. Ten naród ma zazwyczaj dobrych, pracowitych, sumiennych i szlachetnych kapłanów, ministrów, rolników i robotników, który ma prawych, bojących się Boga i dobrze pojmujących swe obowiązki rodziców. Ten naród jest szczęśliwy i Bogu bliski, a nawet bogaty w dobra materialne, które ma święte matki i ojców, pełniących na każdy dzień wolę Bożą.

Dzieje naszej ojczyzny stanowią dowód na powyższe twierdzenie. Błogosławieństwo Boże towarzyszyło bowiem narodowi wówczas, kiedy słusznie zwany był „matką świętych”, kiedy rodzina polska wychowywała w duchu świętych zasad wiary.

Skoro stygnąć zaczęła pobożność, skoro do rodzin polskich wdarły się występki i obyczaje Bożej nauce przeciwne – nastały dni klęski i upadku. Nie mógł bowiem Pan Bóg patrzeć obojętnie, jak wychowanie religijne w samych swych podstawach – w rodzinach – powszechnie zostało zachwiane. Ale i każąc, Bóg nie

przestawał opiekować się naszym narodem. Kara bowiem Boża jest znakiem opieki i wezwaniem do opamiętania się i poprawy.

Któż zaprzeczy, że i w ostatnich latach coraz więcej małżeństw polskich upadło moralnie? Kto nie przyzna, że w wielu rodzinach, zarówno w mieście jak i na wsi, mimo chrześcijańskich pozorów bezbożne zapanowały obyczaje?! Kto zliczy, ile lekkomyślnych, świętokradzkich zawarto małżeństw, ile rodzin się rozbiło, ile stąd zgorszenia wsiąkło w duszę narodu, ile dzieci straciliśmy, które miały się stać błogosławieństwem narodu?!

I czy można się dziwić, że nie uniknęliśmy chłosty, którą kochający Bóg po to zsyła, byśmy z niej wyciągnąć mogli naukę na przyszłość, odnowić w sobie to, co zwierzało i uległo zepsuciu.

Niestety zbyt często widzimy przykłady **zawierania małżeństw lekkomyślnie** i z czysto egoistycznych wyrachowań, bez pamięci na to, jak wielkie i odpowiedzialne obowiązki niesie z sobą obrączka ślubu.

Przy zawieraniu małżeństwa decyduje często uroda i pociąg zmysłowy. Takie małżeństwo nie jest bezpieczne. Źródłem siły trwania i zgodnego współżycia w małżeństwie, źródłem mocy do znoszenia ciężarów i ofiar może być i jest tylko duchowa miłość małżonków oparta o podobieństwo charakteru, a podsycana miłością Boga. Ograniczenie się do miłości zmysłowej jak przed małżeństwem prowadzi do różnych grzesznych wykroczeń, tak w małżeństwie o niskim tylko cielesnym zadowoleniu myśleć pozwala, a gdy przygaśnie do niewierności szeroką otwiera drogę i staje się źródłem niezgody wśród małżonków i wielorakich nieszczęść.

Dziś, niestety – ze smutkiem stwierdzić trzeba szerzy się coraz bardziej to niskie i przyziemne pojmowanie małżeństwa; patrzy się na nie jako na uprzywilejowaną formę przyjemności i użycia jedynie zmysłowego, a nie widzi się w nim ofiar i obowiązków społecznych.

Z tym błędnym i grzesznym nastawieniem zabiera się do małżeństwa zwłaszcza młodzież męska, co w następstwie sprowadza pożycie małżeńskie do poziomu uwłaczającego godności ludzkiej.

Bo jeśli już w okresie narzeczeństwa młodzi folgowali w całej pełni swym namiętnościom, tłumacząc się wykrętnie i przewrotnie, że „miłość” do wszystkiego

uprawnia i wszystko usprawiedliwia – to jakież dla pożycia małżeńskiego muszą stąd wynikać skutki!

Potępić również należy zbyt lekkomyślne zawierania małżeństw, bez bliższego wzajemnego poznania charakterów, usposobień, wartości duchowych, często po krótkiej, zaledwie kilkutygodniowej, a niekiedy tylko przelotnej znajomości. A jakże często przy kojarzeniu małżeństw rodzice biorą pod uwagę tylko warunki materialne drugiej strony i dla korzyści materialnych częstokroć dopuszczają się nawet grzechu, wywierając przymus. Świadczą o tym liczne sprawy w sądach biskupich o unieważnienie małżeństw.

Któż się spyta, jaka jest rodzina przyszłego męża lub żony? Czy pracowita i skromna, czy cieszy się dobrą sławą, czy zna zasady wiary św.? Komu dziś przychodzi na myśl zastanowić się, czy narzeczony lub narzeczona są wierni Bogu i Kościołowi? Jak gdyby nie doceniano tego, że **kto Bogu i Kościołowi jest wierny, dochowuje wiary i małżonkowi lub małżonce**. Tymczasem ludzie postępują lekkomyślnie, a potem dziwią się, że dziś tak wiele małżeństw niedobrych i nieszczęśliwych, że tak często nie ma szczęścia rodzinnego w naszych domach.

Św. Paweł Apostoł, wielki wychowawca pierwszego pokolenia chrześcijańskiego nazywa małżeństwo „wielkim sakramentem... w Chrystusie i w Kościele” (Ef. 5, 32), bo wyobraża ono stosunek Chrystusa do Jego Oblubienicy – Kościoła św. Jakże więc poważnie należy traktować zawieranie małżeństw, jak pilnie przestrzegać, by pozostało czyste, nieskalane, święte!

Wybierając sobie małżonka pamiętać należy, że uroda, która jest cennym, ale nie największym darem Bożym, prędko z młodością przemija, że bogactwo i zamożność są również nietrwałe. Kto na nich buduje przyszłość, podobny jest człowiekowi wznoszącemu dom swój na kruchym fundamencie. Zaiste upadek tego domu może być wielki. **Trzeba zatem najpierw zwracać uwagę na wewnętrzne wartości człowieka**. Prawy charakter, religijność, nienaganne życie, zdrowie i pracowitość powinny być więcej cenione niż wszystkie inne.

Pięknie do narzeczonych przemawia wielki Doktor Kościoła, św. Augustyn: „Jeśli macie zamiar pojąć żony, zachowajcie siebie dla waszych żon. Jakimi chcecie je widzieć i przyjąć, takimi niech one was znajdą. Któryż młodzieniec nie myśli o pojęciu czystej żony? Nienaruszonej szukasz? – bądź sam nienaruszony! Czystej pragniesz? – nie bądź sam nieczysty!”

Mężczyzna wybierający sobie żonę niech pamięta, że **wybiera matkę swych przyszlých dzieci** – niewiasta, że wybiera dla nich **ojca**.

Ludzie zawierając małżeństwa, troszczą się bardzo o to, by wyprawić odpowiednie wesele, ale mało myślą o sumiennym przygotowaniu swoich dusz. Z prawdziwym bólem stwierdzić należy, że **narzeczeni bardzo niewiele albo zupełnie nie znają zasad wiary**. Czy jest to do pomyślenia, żeby przyszła matka i ojciec, wychowawcy potomstwa – katolicy – żyli jak poganie, nie umiejąc „Wierzę w Boga”, żeby nie posiadali w domu żadnego katechizmu i żadnej katolickiej książki, ani książeczki do nabożeństwa, ani różańca? A jednak to się spotyka, zarówno w mieście jak i na wsi. Jakie dzieci wyrosną u takich rodziców?

Jak często widzi się i to, że wielu traktuje spowiedź przedślubną jako błahy obowiązek i przystępuje do Komunii św. ze sercem oziębłym, obojętnym dla Zbawiciela, który chciałby obdarzyć dusze nowych małżonków łaską nadprzyrodzoną i w sercach ich zamieszkać. Iluż ponad łaskę Bożą i błogosławieństwo Boże stawia huczne wesele, któremu zazwyczaj towarzyszą nadużycie trunków, gorszące rozmowy itp.

Nie taki powinien być wstęp do nowego, trudnego i odpowiedzialnego stanu małżeńskiego!

Zaledwie w kilka lat, a niekiedy nawet w kilka miesięcy po lekkomyślnie zawartym ślubie powstaje kłótnia i nienawiść między małżonkami. Próżno odwoływać się do cierpliwości, wyrozumiałości i miłości dozgonnej, którą sobie ślubowali. Jakże łatwo przeminęło to, co przeminąć musiało, a nie pozostało nic z tego, co mogło by naprawdę łączyć dwoje serc. A potem idzie sprawa do sądu biskupiego i prośba o t. zw. rozwód. Jesteśmy nieszczęśliwi – mówią – charaktery nasze nie zgadzają się, przymuszono nas do zawarcia ślubu. I wiele innych tak często zmyślonych, niepoważnych i wykrętnych podają powodów, powiększając swoje błędy grzechem krzywoprzysięstwa. A czynią to zarówno sami zainteresowani, jak i ich świadkowie, nie pamiętając na sprawiedliwy sąd Boży, bo powinni przecież o tym wiedzieć, że orzeczenie sądu biskupiego o nieważności małżeństwa w ten grzeszny sposób uzyskane nie jest ważne u Boga. Nowy związek małżeński na tej podstawie zawarty jest w oczach Bożych wyrachowaną i bezczelną rozpustą publiczną.

Należy sobie jasno zdać sprawę, że za tak traktowanie małżeństwa konsekwentnie cierpieć musi rodzina i społeczeństwo. Krzywda tu wyrządzona ma

zatem charakter społeczny i dlatego przygotowujący się do małżeństwa muszą zrozumieć, że małżeństwo w żadnym wypadku nie jest sprawą prywatną, ale przynosi z sobą obowiązki wobec Boga i społeczeństwa. Przygotowanie więc do małżeństwa musi być brane poważnie. Powinno ono objąć cały okres wychowawczy człowieka bo już przy wychowaniu dziecka, przy tępieniu przejawiających się w jego duszy wad i wszczepianiu cnót, rodzice winni mieć na uwadze jego dobro w ewentualnym przyszłym małżeństwie. Wady zaniedbane w dzieciństwie czy młodości rozrosną się w duszy i w małżeństwie stać się mogą przyczyną wielu nieporozumień. Np. skłonność do gniewu i kłótni, niezwalczona w młodości, psuć będzie niezawodnie harmonię pożycia rodzinnego.

Dalej zarówno młodzieńcy jak i dziewczęta winni zdobywać potrzebne dla życia małżeńskiego cnoty: cierpliwość, łagodność, zdolność do ponoszenia ofiar i t. p.

Należy pamiętać, że życie niemoralne, zwłaszcza grzechy przeciwko cnocie czystości, zabijają w człowieku najżywotniejsze siły duchowe i cielesne. Dlatego wychowanie człowieka do życia czystego, pielęgnacja cnoty niewinności w życiu przedmałżeńskim posiada olbrzymie znaczenie dla przyszłych pokoleń.

W latach młodzieńczych należy również szanować zdrowie ciała, aby je w małżeństwie przekazać potomstwu. Unikać więc należy używania napojów wysokowych i wszystkiego tego, co może osłabiać tężyznę cielesną i duchową. Zabierający się do małżeństwa niech pamiętają, że na żonę należy wybierać dziewczynę czystą, na męża młodzieńca niewinnego.

Okres narzeczeństwa nastroczać może wiele pokus. Należy przeto pamiętać, że nie daje on narzeczonemu uprawnień, które mają zaślubieni małżonkowie do siebie. Należy ciągle mieć na uwadze ostrzeżenie św. Pawła Apostoła: „Co bowiem człowiek posieje, to i żąć będzie. Bo kto siewa na swym cieple, z ciała też żąć będzie skażenie” (Gal. 6, 8). Narzeczony niech będzie stróżem czystości duszy przyszłej swojej żony i matki przyszłych swoich dzieci. Narzeczona zaś niech otoczy opieką duszę przysłego swego męża i ojca rodziny.

Młodzi małżonkowie winni już przed ślubem poznać, jakie czekają ich obowiązki po założeniu rodziny i przygotować się, by je dobrze wykonać; przede wszystkim powinni osiąść dokładną znajomość zasad wiary.

Ostatnie tygodnie przed ślubem narzeczeni poświęcają na przygotowanie swoich dusz do przyjęcia Sakramentu Małżeństwa przez spowiedź, często Komunię

św., modlitwę do Ducha Św., do Matki Najśw., i swoich Patronów oraz przez poznanie ceremonii ślubnych.

Nastrój weselny minie, umilkną dźwięki muzyki i śpiewy, bukiet ślubny zwiędnie, ale Sakrament przyjęty przy ołtarzu pozostanie. Przygotować się więc do jego przyjęcia należy tak, aby „łaska Boża – wzięta przez was od Chrystusa – w was próżna nie była”.

Dr. Czesław Kaczmarek, biskup kielecki, „Podstawy życia rodzinnego”, Kielce 1947, s. 11-21.

„Pomyślmy o naszej Błogosławionej Pani, która zamiata swoją kuchnię i ani jeden pyłek tych produktów zdrowia nie zaraził jej niepokalanej duszy. Jest kobietą o doskonałej czystości, doskonałej skromności i stroju oraz zachowaniu doskonałej pokory i doskonałego poddania się mężowi. Rozumie swoje obowiązki, życie w trudach ubóstwa i raduje się nimi, ponieważ są dla Niej Wolą Bożą. Dbą o swój dom, troszczy się o Pana Jezusa, po cichu wykonuje swoją pracę. Dla matek naśladowanie Matki Bożej jest dziś bardzo trudne. Jest tak, jak właśnie opisałem. Muszą poddać się głębokiemu, a czasem bardzo bolesnemu procesowi detoksykacji. W wielu przypadkach nie z powodu własnego błędu, ale z powodu wpływów trzech rewolucji, o których mówię, głównie z powodu rewolucji z 1960 roku.

Modlitwa jest kluczem do wszelkiego uświęcenia. Jeśli matka żarliwie modli się do Matki Bożej, szczególnie poprzez Różaniec Święty, aby była dobrą katolicką matką, otrzyma konieczne łaski, aby była tym, kim być powinna, a im bardziej jest podobna do Matki Bożej, tym bardziej jej rodzina będzie podobna do Świętej Rodziny.”

Bp. D. Sanborn – fragment kazania „Problemy nowoczesnej rodziny”

Kącik dla dzieci młodszych

Bóg Stworzyciel

Popatrz, dziecię, jak murarz buduje dom kładąc cegielkę po cegielce. Gdyby nie było murarza, nie byłoby domu, w którym mieszkasz, gdyż dom sam zrobić się nie może.

Popatrz na krawcową, jak pilnie kręci maszynę, szyjąc dla ciebie sukienkę. Gdyby nie było krawcowej, nie miałobyś sukienki, gdyż sukienka też sama się nie uszyje. I laleczkę, i konika na biegunach także ktoś musiał zrobić, żebyś się miało czym bawić.



A teraz popatrz na ten piękny świat, który cię otacza. Popatrz na drzewa, które rosną w ogrodach i lasach, na kwiatki, które kwitną na klombach i na łące, na ptaszki, które śpiewają i na motylki, które fruwią w lecie.

Kto to zrobił? Kto sprawił, że drzewa, rosną, że kwitną kwiaty i dojrzewają owoce? To wszystko sprawił dobry i mądry Bóg.

Murarz buduje dom z cegieł, krawcowa szyje sukienkę z materiału. Bóg zaś zrobił świat z niczego, gdyż wtedy nie było jeszcze nic oprócz Boga. Dlatego mówimy, że Bóg świat stworzył. Stworzyć bowiem znaczy zrobić coś z niczego.

Tylko Bóg, który jest bardzo mądry i wszystko może, umie stwarzać. Bóg jest Stwórcą świata.

O jakżeś wielki, mocny Boże!
Jak cudny jest twój świat!
Bez Ciebie istnieć nic nie może.
Ty sprawiasz, że zakwita kwiat.
Ty sprawiasz, że słońeczko świeci
I radość żyje w sercach dzieci.

A jak myślicie? Dlaczego Bóg stworzył świat?

Bóg stworzył świat dlatego, że jest dobry i chciał, żeby wszyscy cieszyli się Jego dobrocią i chwalili Go za to.

I ciebie także stworzył Bóg, abyś Go poznał i pokochał.

Wszystko na ziemi urządził tak, żeby ci było dobrze i ponadto obiecał jeszcze, że zabierze cię kiedyś do nieba, gdzie jest o wiele ładniej i przyjemniej niż na ziemi i gdzie zobaczysz Boga. Na ziemi bowiem Boga zobaczyć nie można.

Dzięki Ci, Boże, żeś mnie stworzył,
Żeś mi dał oczka do patrzenia,
Żeś mi dał uszka do słyszenia,
Żeś mi dał główkę do myślenia,
Żeś mi serduszko w piersi włożył –
Serduszko do kochania.

Kącik dla dzieci starszych

I

W noc wakacyjną

Było to podczas wakacji, po dusznym, skwarowym dniu nastąpiła śliczna noc czerwcową. Janek nie może zasnąć. Jego płowa główka kręci się na poduszce. Przewraca się z boku na bok; sen jednak nie nadchodzi.

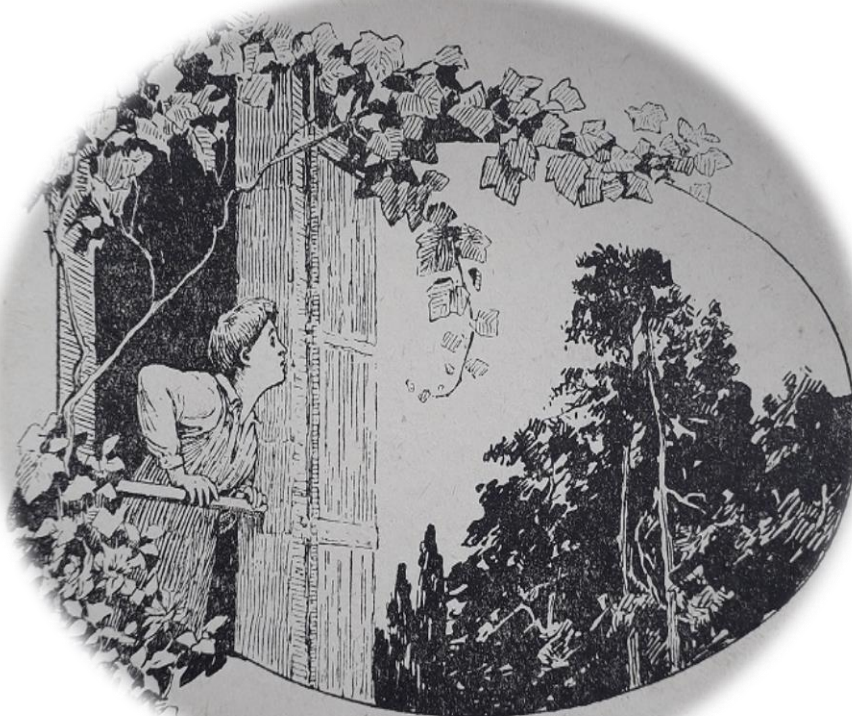
Odrzuca więc kołdrę i wyskakuje z łóżeczka.

Staje przy oknie otwartym i całą piersią wdycha świeże powietrze tej pięknej nocy letniej. Spogląda z dziecinną radością na wielki ogród, który tonie w mroku. Marzy o przyszłych zabawach w małym lasku, prowadzącym do miasteczka.

Janek snuje różne plany; ale noc staje się coraz ciemniejsza. Chłopiec podnosi oczy ku niebu i przypatruje się gwiazdom, migocącym na firmamencie niebieskim.

Ile ich może być? Liczy je: dziesięć, dwadzieścia, sto. W miarę jednak liczenia ukazują się coraz to inne. Jest ich mnóstwo, nie do zliczenia. I Janek czuje się małym, bardzo małym.

Te drzewa, to niebo niezmierne, te tysiące gwiazd, wszystko to jest tak ogromne! On zaś jest tylko chłopczykiem dziesięcioletnim, niewiele wyższym od parapetu okna, o który stoi oparty.



„W każdym razie, mówi sobie Janek, jest to o wiele trudniej utrzymać te gwiazdy, zawieszane tam w górze, niż zrobić wszystkie mechanizmy, które znam!” Zamyślił się tak głęboko, że nic nie słyszy.

Ktoś tymczasem otworzył drzwi pokoju i patrzy na puste łóżeczko. To mamusia. Mamusia, która nie jest zadowolona, widząc swego Janka w koszulce, przy oknie otwartym o takiej godzinie

- Co tam robisz, Janku, zamiast spać?

Zaskoczony chłopak zerwał się, wkrótce jednak poznał głos, w którym przebija dobroć i miłość mamusi.

- Nie gniewaj się, mamusiu. Przyjdź, popatrz przez okno, to jest zachwycające! Pomyśleć, że to wszystko stworzył Pan Bóg!

Mamusia rzeczywiście uśmiecha się zamiast gniewać.

- Chodź, połóż się do łóżeczka. Potem porozmawiamy trochę.

Tym razem Janek kładzie się spokojnie, zajęty jednak swoją myślą, mówi:

- Jak jednak Pan Bóg mógł zawiesić wszystkie te gwiazdy na niebie?



- Pan Bóg po prostu chciał i stało się. Wiesz dobrze, że nic nie ma trudnego dla Pana Boga, ponieważ wszystko może i wszystkim rządzi. Jediną rzeczą niemożliwą dla Boga jest uczynić coś złego.

Gdy składasz samolot, który masz do zabawy, nie uważasz tego za bardzo trudne. Gdy twój wielki przyjaciel, inżynier Jakub, buduje prawdziwy aeroplan, nie ma w tym nic nadzwyczajnego, ponieważ wie, jak go zbudować. Pan Bóg jest najmądrszym ze wszystkich mędrców. Może uczynić wszystko, co chce. Ty masz części składowe, potrzebne do budowy tego aeroplanu. Jakub zaś ma te, które służą do budowy dużego aeroplanu. Pan Bóg, aby coś uczynić, nie potrzebuje niczego.

W godzinę, którą wybiera, mówi: „Chcę” i w tej chwili wszystko się staje.

Dlatego uczyłeś się, że Pan Bóg stworzył świat, bo stworzyć, znaczy coś z niczego uczynić.

- Tak, wiem o tym od dawna. Gdy się jednak, mamusiu, rozważa, że wszystko, wszystko: słońce, rośliny, góry, morza, zwierzęta, ludzi, wszystko to uczynił Bóg z niczego, to jest to zdumiewające!

- Zdumiewające! Powiedz raczej: Jakie to jest wspaniałe!

- A przecież, mamusiu, źli ludzie mówią, że nie ma Pana Boga.

- Słuchaj, Janku, gdy mi pokażesz samolot, który sam zrobiłeś, co byś pomyślał, gdybym ci powiedziała, że powstał sam z siebie, że najmniejsze jego części składowe powstały same z siebie, że się złożyły bez niczyjej pomocy?

Janek śmieje się serdecznie.

- To prawda, mamusiu, to nie może się stać samo z siebie. Powiedz jednak, czy wiadomo, ile czasu upłynęło od stworzenia świata?

- Tysiące lat. Kiedy to się stało, wie tylko Pan Bóg.

- Tysiące lat! A przecież już przed stworzeniem świata istnieli Aniołowie. Jakież to odległe „to wszystko!” A przed Aniołami co było, mamusiu?

- Nic, prócz Boga, który sam istniał zawsze.

- Och, mamusiu, „zawsze?”

- Zawsze. Uczyłeś się już o tym: Pan Bóg nie miał początku i nigdy nie będzie miał końca. Bóg jest wieczny. Pan Bóg jest także tak doskonały i tak szczęśliwy, że nie potrzebuje nas, mógł nie dawać nam życia. Czy wiesz zatem, dlaczego nas stworzył, dlaczego dał życie takiemu małemu człowiekowi, jak mój Janek?

- Zgaduję. Dlatego, że tatuś i mamusia gorąco prosili Pana Boga, aby im zesłał małego chłopczyka.

- To prawda, byliśmy tacy szczęśliwi, gdyś się urodził, ty jesteś naszym kochanym chłopczykiem; to jednak nie jest jedyna przyczyna i najważniejszy cel. Zanim należałeś do nas, mój Janku, należałeś do Pana Boga, który cię stworzył i dał ci wszystko, co posiadasz.

I jeśli cię stworzył, to w tym celu, abyś Pana Boga całym sercem miłował i Jemu służył, a za to potem dostał się do nieba, gdzie Pan Bóg pragnie cię obdarzyć swoim własnym szczęściem.

Czyż nie jest to pięknie i dobrze, i czy myślisz, że Pan Bóg mógłby dać to szczęście komuś, który by za te dobrodziejstwa nie chciał Mu dziękować, albo Go słuchać?

- O nie, to nie byłoby słuszne!

- Tak, to nie byłoby słuszne. Skoro Pan Bóg jest naszym Stwórcą i Panem, może od nas wszystkiego żądać. Tym więcej, że postępuje z nami jak najlepszy Ojciec. Bez przerwy czuwa Jego Opatrzność nad nami i nic się nie dzieje na świecie bez woli i dopuszczenia Bożego.

Widzisz Janeczku, trzeba się starać zrozumieć trochę tę potęgę i tę dobroć Bożą. Ponieważ zawdzięczasz Panu Bogu wszystko, czy mógłbyś Mu czegokolwiek odmówić? Czyż nie jesteś gotów słuchać Go we wszystkim?

- O tak, mamusiu, z pewnością.

- A teraz, mój drogi, trzeba spać.

Mamusia składa na czole Janka serdeczny pocałunek. Janek powoluteńko zamyka oczęta i wkrótce zasypia.

W parę minut potem znajduje się w krainie snów, ale jak pięknych snów! Przechadza się wśród gwiazd... wszechświat przedstawia mu się jak niezmierny mechanizm, którego małą częścią jest ziemia...

Wspaniała jasność oświeca najmniejsze ciała niebieskie i Janek widzi, jak obracają się w cudownym porządku, zawsze tym samym, a jego Anioł Stróż objaśnia mu, że „to wszystko” porusza się tak od wieków bez najmniejszego zamieszania.

Św. Jan Maria Vianney – Kazanie na Wielki Piątek

Grzech odnawia mękę Jezusa Chrystusa

*Upadli ... znowu krzyżujący sami sobie
Syna Bożego i na pośmiewisko mający.
(Żyd. VI, 6)*

Czy można sobie wyobrazić większą zbrodnię, niż ta, którą popełnili żydzi, skazawszy na śmierć Syna Bożego, którego oczekiwano cztery tysiące lat, który wzbudzał podziwienie Proroków, który był nadzieją Patryarchów, pociechą sprawiedliwych, rozkoszą nieba, skarbem ziemi, szczęściem wszechświata? Czy im Boski Zbawiciel wyrządził jaką krzywdę? Czy im nie czynił dobrze? Czy nie przyszedł uwolnić ich z pod tyranii czarta? Czy ich nie chciał pojednać z Ojcem i otworzyć bramy niebieskie, zamknięte wskutek grzechu Adamowego? Do czegoż nie zdolny człowiek zaślepiony namiętnością! Piłat zostawił żydom do wyboru Jezusa albo Barabbasza, który był słynnym opryskiem. Tłuszcza żydowska domagała się uwolnienia zbrodniarza i złodzieja, a żądała śmierci Jezusa Chrystusa, który był samą niewinnością, co więcej ich Odkupicielem. Jak sromotne poniżenie spotkało Chrystusa! Ale nie dziwmy się temu,, bo my podobny wybór czynimy, ilekroć grzeszymy, bo nad Jezusa Chrystusa przekładamy namiętności i złe skłonności. Żydzi raz tylko ukrzyżowali Chrystusa, jedną tylko mieli Kalwaryę. A teraz tyle krzyżów zgotowanych jest dla Syna Bożego, ile się znajduje grzesznych serc na świecie. W męce Jezusa Chrystusa widzimy, jak Go opuszczają uczniowie, widzimy porównanie Zbawiciela z niegodnym złoczyńcą, widzimy Jego wyszydzenie jako króla teatralnego, wreszcie przybicie do krzyża. To wszystko świadczy, jak bolesną i upokarzającą była śmierć Zbawiciela. A przecież między chrześcijanami codziennie Jezus Chrystus doznaje jeszcze daleko boleśniejszych zniewag.

I. Wiecie, że Jezusa Chrystusa opuścili Apostołowie. Była to może najdotkliwsza rana dla Jego Boskiego Serca. A przecież niezliczona liczba chrześcijan codziennie odnawia tę głęboką ranę. Iluż to wstydzi się swej wiary i wypiera się Jezusa Chrystusa, choć przez Chrzest św. stali się dziećmi Bożymi i uczniami Chrystusa. Lękają się względów ludzkich, lękają szyderstw i pogardy ze strony

wolnomyślnych. Zapierają się Boga, kiedy opuszczają modlitwy poranne lub wieczorne i Mszę św. w niedzielę i święta, kiedy nie przystępują do Sakramentów św. O Panie, jak mała liczba tych, którzy z Tobą idą aż na Kalwaryę! Przewidywał to Jezus Chrystus w czasie męki swojej. Na Golgotę szła za Panem Jezusem Matka Jego i Jan Apostoł. Inni Uczniowie, pomimo niezliczonych dobrodziejstw, rozpierzchli się chociaż zapewniali, że się Chrystusa nigdy nie zaprą, jak to uczynił Piotr św. Tak samo wielu chrześcijan postępuje, pomimo najgorętszych postanowień. Gdy przyjdzie na nich jakieś nieszczęście, gdy ich spotka oszczerstwo, choroba nieco dłuższa, poczynają przeklinać i złorzeczyć rządowi Opatrzności. O Boże, jakże wielu znajduje się zbiegów w szeregach wiernych!

Po czymże możemy poznać, że postępujemy za Jezusem Chrystusem? Po ścisłym zachowywaniu przykazań. Czy się modlimy na klęczkach rano i wieczór w tym celu, by się Bogu podobać i zbawić duszę? Czy nie czynimy tego z pewnej rutyny i przyzwyczajenia, bezmyślnie i z roztargnieniem? Czy na Mszy św. zachowujemy się pobożnie, pomnąc, że tu Chrystus zstępuje na ołtarze nasze? Zastanówcie się, czyście nie przeklinali, czyście nie mówili nieskromnie, czyście szanowali ojców, czyście wogóle wszystkie spełnili przykazania Boskie i kościelne, bo na tem polega naśladowanie Chrystusa. Gdybyśmy byli wiernymi Bogu na wzór Matki Najśw., nie lękalibyśmy się ni świata, ni czarta, bylibyśmy gotowi wszystko oddać, nawet życie swoje, jak to uczynił św. Wawrzyniec męczennik za prześladowania chrześcijan przez Waleryana. Kiedy ten cesarz pytał go o skarby kościelne, pokazał mnóstwo zgromadzonych kalek, ślepych, chorych, trędowatych, mówiąc, że to jego skarby kościelne. A gdy go skazano na śmierć i pieczono na rozpalonej kracie, zachował do ostatniej chwili wesoły umysł, jak gdyby spoczywał na różach.

II. Nie tylko opuszczamy Jezusa Chrystusa jak Apostołowie w czasie Męki, ale co gorsza, wyżej stawiamy Barabbasza, niż ukrzyżowanego Zbawiciela, bo idziemy za światem i jego namiętnościami. Możemy Go niedawno przyjąć w komunii do serca, a wnet pod wpływem namiętności przenosimy nad tego Króla chwały, już to chwilową przyjemność, już to podły interes i zysk niesprawiedliwy. Często mieliśmy do wyboru, albo iść za głosem sumienia albo namiętności i w tej walce wewnętrznej zagłuszyliśmy w sobie głos Boży i kierowaliśmy się jedynie złą skłonnością. Sumienie, które jest sędzią naszym, odzywa się do nas: Co chcesz uczynić? Oto z jednej strony przyjemność, z drugiej zaś Bóg; obydwom nie możesz równocześnie się podobać. Za kim się więc oświadczysz?... Albo Boga trzeba się wyrzec, albo przyjemności. Niestety, my wtedy naśladowujemy żydów; dajemy pierwszeństwo Barabbaszowi czyli namiętnościom. Nie zważamy wcale na pokój

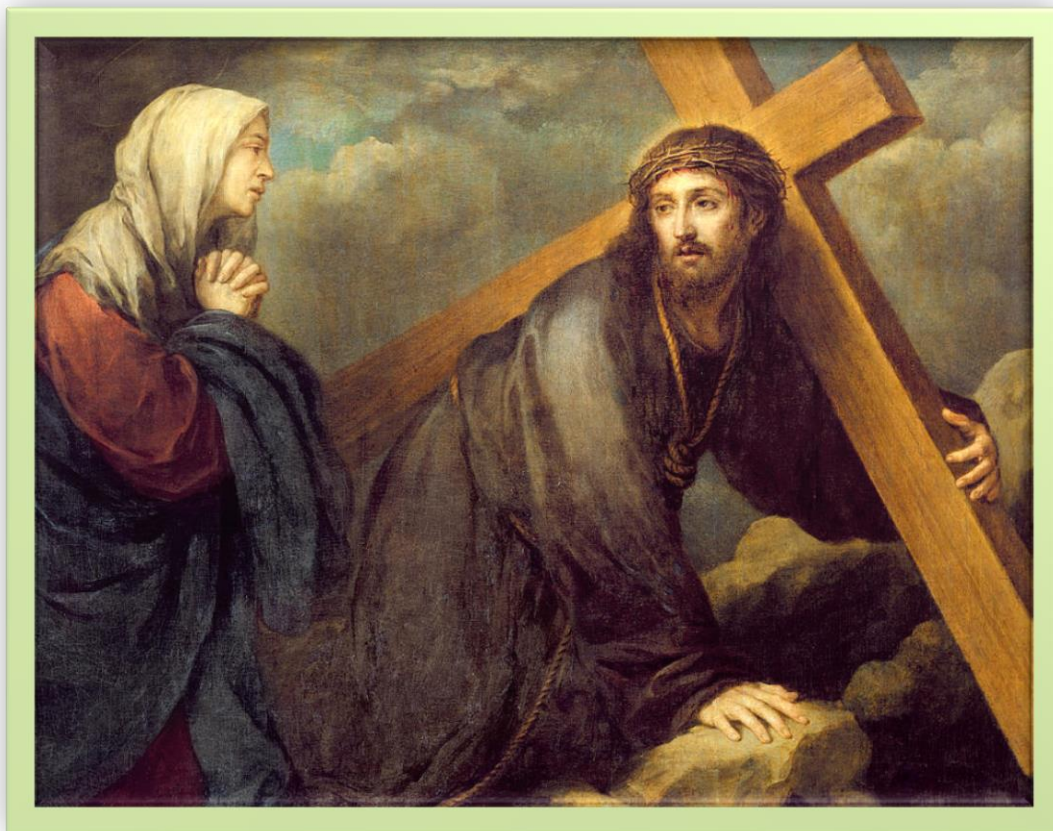
wewnętrzny, zapominamy o Bogu, o wieczności, gubimy nieszczęśliwą duszę, krzyżujemy na nowo Boga, bo namiętność mówi, niech się co chce stanie z tą duszą i Bogiem, byłem tylko sobie dogodził. My zdajemy się być nawet gorszymi od zaciekłych żydów, którzy dali pierwszeństwo Barabbaszowi, człowiekowi moralnie bardzo upadłemu. Chrześcijanin grzeszący, zamiast wybrać Boga, idzie za pychą, woli zemstę, nienawiść, albo nieczystość. To znowu stawia na pierwszym miejscu obżarstwo, napoje rozpalające, niesprawiedliwy zysk kilkunastu czasem groszy, bezwstydné spojrzenie lub wstrętny uczynek. Wobec tego Bóg Najświętszy idzie w poniewierkę. Jaka nas kiedyś spotka hańba, kiedy pokaże Chrystus, komu przed Nim dawaliśmy pierwszeństwo! Jak możemy ścigać z taką zaciekłością Boga, który nas tyle umiłował?

Święci znali dokładnie wielkość i szkaradę grzechu i woleli ponieść najokropniejsze męki, niż ciężko obrazić Pana Boga. Świętej Małgorzaty, która była chrześcijanką, zapiera się własny ojciec, znamienity kapłan pogański, katuje ją, a wreszcie wydała z domu. Biedna wygnanka tułaczka prowadzi życie, ukrywa się u swej piastunki, która w jej serce wpoila zasady chrześcijańskie. Prefekt Olibrius pragnie Małgorzatę dla jej piękności pojąć za żonę, lecz wpierw chce ją skłonić do zaparcia się wiary. Mężna chrześcijanka nie myśli tego uczynić, śmiało odpowiada, że nie lęka się katów. Olibrius każe ją okropnie chłostać, a ona mówi, że dla znikomych dóbr nie porzuci Boga, nie wyprze się Jezusa Chrystusa, swego Oblubieńca. Gdy ją wtrącano do więzienia, nie ulękła się nawet ducha piekielnego, który ją straszył, przybrawszy potworną postać. Wzmocniona na duchu niebiańskim widzeniem, ginie z radością, śmiercią męczeńską, bo na rozkaz okrutnego tyrana ścięto świętą Dziewicę. Czy idziemy za przykładem Małgorzaty i innych nieustraszonych wyznawców Pańskich?

III. Powiedzieliśmy, że Jezusa Chrystusa wyszydziała hołota żydowska i żołdacy rzymscy, że się z Nim tak obchodzili, jak z królem teatralnym. Zarzucono Mu bowiem na plecy podły płaszcz szkarłatny, włożono do Jego trzcinę jako berło, a na święte skronie wtłoczono cierniową koronę. Kohorta żołnierzy szydziła sobie z Chrystusa, znieważała Go, klękała przed Nim na kolana ze śmiechem. Wrywano Mu z ręki trzcinę i uderzano Go nią w głowę. Ach, w jakim stanie znajduje się ten, przed którym drżą Aniołowie niebiescy! Co za bolesny widok, jak ohydna bezbożność!... Pomimo tego Jezus Chrystus spokojny, nie mści się na tych zuchwalcach, chociaż jako Bóg mógł ich w niwecz obrócić. Cierpi spokojnie i z ochotą umiera dla naszego zbawienia, bo nas nieskończenie miłuje.

Za dni naszych ogromna liczba chrześcijan podobnie wyszydza Jezusa Chrystusa. Przychodzą do kościoła na adorację i jak się tu zachowują? Zaledwie trochę zginają kolano, całkowicie uklęknąć nie chcą nawet w czasie podniesienia i błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Wobec utajonego Króla królów i Pana nieskończonego majestatu śmieją się młodzi i lekkomyślnie w kościele rozmawiają, rzucają na wszystkie strony oczyma. Nie chcę mówić o tem, co się dzieje w ich sercu, jakie tam wstrętne roją się myśli i pragnienia. Nie biorą ze sobą ani książki, ani różańca; nie wiedzą, co robić w czasie Mszy św. i nudzą się. Jakąż zniewagę i wzgardę wyrządzają Ci, Panie, ludzie właśnie w tej chwili, kiedy im otwierasz wnętrze miłosierdzia? Żydów znieważających Boga-Człowieka usprawiedliwia przynajmniej nieświadomość: „Gdyby byli poznali, nigdyby byli Pana chwały nie ukrzyżowali” (I. Kor. II, 8.) A co nas może usprawiedliwić? My dobrze wiemy, że na ołtarzach naszych jest przytomny Jezus Chrystus, a przecież nie chcemy oddać Mu należnej czci, znieważamy Go i obrażamy. Gdyby chrześcijanie nie stracili wiary, wchodziliby do świątyni z bojaźnią świętą, oplakując gorzko swe grzechy. To znowu plują na twarz Jezusową przez strojenie i upiększanie głów swoich, pychą zaś jako cierniem na nowo Go koronują, biczują srogo uczynkami niewstydnymi, zabijają świętokradztwami i trzymają przybitego na krzyżu: bo nie chcą porzucić grzechu!... O Boże mój, iluż mamy żydów między chrześcijanami!

IV. Na myśl o tem, co się działo z Chrystusem na Golgocie, kiedy Go nawet Ojciec Przedwieczny opuścił, ogarnia święta trwoga dobrego katolika. A ja powiadam, że u stóp ołtarzy naszych spotykają Jezusa Chrystusa daleko większe zniewagi, niż na górze Kalwaryi. Ileż tu złych spowiedzi, ileż niedbalstwa, w słuchaniu Mszy św., ileż świętokradzkich komunii. Gdybyśmy mieli należyte pojęcie, czem jest Jezus Chrystus, nie znieważalibyśmy Go w kościele, jak mówi św. Bernard. Zasmucamy bowiem Zbawiciela, kiedy jesteśmy w kościele roztargnieni, zajmujemy się rzeczami doczesnymi i z mniejszą skromnością tutaj się zachowujemy, niż w domach magnatów ziemskich. Światowe niewiasty i dziewczęta u stopni ołtarza roztaczają swą próżność, ściągają ku sobie spojrzenia, dla siebie kradną niejako cześć i pokłon, należne samemu Bogu. Najmilsi, Stwórca jest cierpliwy; przyjdzie jednak kiedyś kolej na Jego zemstę, nadejdzie wieczność!



Żalił się niegdyś Pan na Swój lud wybrany, że Mu jest niewierny, że zniesławia Imię Jego święte. Coby do nas powiedział, kiedy daleko gorzej czynimy, kiedy nietylko znieważamy Jego Imię przysięgami, przekleństwami istnie piekielnymi, ale także poniewieramy Najświętszem Ciałem i przenajdroższą Krwią Syna Jego? Synu Boży, do czegoś doszedł?... Niegdyś miałeś tylko jedną Kalwaryę, a obecnie masz ich tyle, ilu na świecie złych chrześcijan!...

Co stąd za wniosek? Żeśmy bardzo niewdzięczni, skoro tyle cierpień sprawiamy Zbawicielowi, który nas tak bardzo ukochał. Nie zadajmy już śmierci Jezusowi Chrystusowi przez grzechy nasze. Niech On w nas żyje, a my w Nim i w Jego łasce. Wtedy dobrze nam będzie, bo otrzymamy nagrodę wraz z tymi, którzy za życia unikali grzechu i spełniali dobre uczynki w celu podobania się jedynie Bogu. Amen.

Z życia parafii

Dnia 25 lutego A.D. 2020
w święto św. Macieja Apostoła, powstało w Krakowie
Stowarzyszenie św. Marii Goretti,
którego przełożonym został
ks. Rafał Trytek ICR.

Celem stowarzyszenia jest koordynacja duszpasterstwa katolickiego w Polsce
w ścisłej podległości i lojalności przełożonemu.

Towarzystwo św. Marii Goretti jest jedynym reprezentantem apostołatu
ks. Rafała Trytka w Polsce,
który ma na celu przekazywanie Wiary świętej
i wykorzenienie herezji modernizmu.

Ks. R. Trytek

Najbliższe Msze św. zostaną odprawione:**W Krakowie:**

- W każdą niedzielę o godz. 10.00
(w tygodniu wg bieżących informacji na stronie www.sedevacante.pl)
- 9. IV - Wielki Czwartek, godz. 18.00
- 10. IV - Wielki Piątek: Droga Krzyżowa o godz. 15.00
Liturgia Wielkiego Piątku o godz. 16.00
- 11. IV – Wielka Sobota, Liturgia o godz. 16.00
- 12. IV – Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego, Rezurekcja o godz. 6.00,
Suma o godz. 10.00
- 13. IV – Poniedziałek Wielkanocny, godz. 10.00

I Komunia Święta – 24. V, Niedziela w Oktawie Wniebowstąpienia

W Warszawie:

- 29. III – Niedziela Męki Pańskiej, godz. 17.30
- 30. III – Poniedziałek, godz. 7.30
- 26. IV – II Niedziela po Zmartwychwstaniu, godz. 17.30
- 27. IV – Poniedziałek, godz. 7.30
- 17. V – V Niedziela po Zmartwychwstaniu, godz. 17.30
- 18. V – Poniedziałek, godz. 7.30

We Wrocławiu:

- 22. III – IV Niedziela Wielkiego Postu (Niedziela Laetare), godz. 17.00
- 13. IV – Poniedziałek Wielkanocny, godz. 17.00
- 3. V – M. B. Królowej Polski (III Niedziela po Zmartwychwstaniu),
godz. 17.00

Spis treści:

Głos kapłański.....	2
Patronka Towarzystwa	3
Bp. D. Sanborn - Święty Józef i czystość	9
O przygotowaniu do małżeństwa.....	16
Małżeństwo chrześcijańskie	22
Kącik dla dzieci młodszych.....	29
Kącik dla dzieci starszych	31
Św. Jan Maria Vianney – Kazanie na Wielki Piątek.....	35
Z życia parafii	40
Spis treści:.....	42